



Misiek

Rana na szyi była najmniejszym problemem. Miał połamaną miednicę, odbite nerki, uszkodzony kręgosłup. Był krańcowo odwodniony, zapchlony i zawszony.



Zauważyłem go z samochodu. Był przeraźliwie chudy, miał skołtunioną sierść, wyraźnie utykał. O wiele za duży, krowi, łańcuch, łączył go, na śmierć i życie, z budą. Miał też miskę. Przewróconą, brudną, pustą...

Przed jego domem stała wypasiona willa. Za jego domem, połamany płot z nieobrobionych żerdzi. Za płotem, wolność.

Nie mogłem zapomnieć tego widoku. Jeszcze żył, jeszcze się ruszał. Jeszcze czuł.

Zawróciłem.

Zapukałem do drzwi wypasionej willi, za którą był jego los. Odgradzony od życia wałącym się płotem.

On stał spokojnie, przywiązany łańcuchem do śmierci. Nie szczekał, nie skowyczał. Tylko patrzył tymi swoimi wielkimi, czarnymi oczami.

Próbował podnieść jedno ucho. Nogi mu zadrżały.

Upadł.

Nikt nie otworzył drzwi. Z wypasionej willi nie dochodził żaden dźwięk. Widać wypasieni Państwo wyjechali.

Powoli do niego podszedłem. Nie ruszył się. Cichutko jęczał. I patrzył tak, jak tylko pies potrafi patrzeć.

Pogłaskałem go po głowie. Zmrużył oczy, ale ich nie zamknął.

Wtedy zobaczyłem, że krowi łańcuch jest werżnięty głęboko w jego szyję, z której ciekła posoka.

Misiek! Samo mi się szepnęło. Przestałem myśleć. Wyrwałem łańcuch z kawałkiem budy. Jak mogłem najdelikatniej, wziąłem Miśka na ręce i zanieśliem do samochodu.

Rana na szyi była najmniejszym problemem. Miał połamaną miednicę, odbite nerki, uszkodzony kręgosłup. Był krańcowo odwodniony, zapchlony i zawszony.

Żył jeszcze nieco ponad dwa lata.

Był ukochanym pacjentem kliniki weterynaryjnej, najważniejszym i najdumniejszym psem na świecie.

Nigdy nie założyłem mu nawet obroży.

Kochał mnie miłością absolutną.

Tak kochać mogą tylko zwierzęta.

Zdechł, na moich rękach. Szczęśliwy.

Bardzo kochał ludzi.

Wybaczył wypasionym Państwu.

Ja nie.